

# Obcy na farmie w Wisconsin

29 sierpnia 2011

Na początku stycznia 1986 r., podczas pracy nad „Intruzami”, otrzymałem z Wisconsin niezwykle list, którego autorem był człowiek, którego nazywać będziemy dalej „Willem”. Pisał on, że gdy zobaczył mój występ w jednym z programów nt. zagadki uprowadzeń przez UFO uznał, że opisywane tam zdarzenia pasują do jego własnych doświadczeń. Ich szczegóły, które zawarł w liście, miały tak dramatyczny charakter, że postanowiłem do niego zadzwonić.

Will przypominał sobie strzępki różnych spotkań z UFO, w których występowały elementy „missing time” („zagubionego czasu”) jak też i świadome wspomnienia związane z obserwacją humanoidów, lądujących pojazdów i eksperymentów przeprowadzanych na nim wewnątrz UFO. W niektórych przypadkach wspomnienia klarowały się dopiero po kilku latach, w innych były obecne od momentu danego wydarzenia. W odpowiedzi na moje pytania Will, który rzadko i niechętnie posługiwał się formą listowną, zasiadł przy niedużym magnetofonie i opowiedział o swoich przeżyciach.

Kilka miesięcy później, wiosną 1986 r. miałem możliwość odwiedzenia go w jego skromnym domu, gdzie spotkałem jego rodzinę i przeprowadziłem serię wywiadów oraz sesji hipnotycznych. Ujawniły one szczegóły jednego z najbardziej niezwykłych, wiarygodnych i w pewnym sensie tragicznych przypadków abdukcji, z jakimi miałem kiedykolwiek do czynienia.

Co ważne, relacja Willa zawiera kilka wzmianek o spotkaniach z dziwnym człowiekiem, niewyróżniającym się jednak wyglądem zewnętrznym, który zdawał się „mediować” między Willem a pasażerami UFO. Warto także wspomnieć, że ten młody mężczyzna, którego Will nazywał „Damoe”, był bardzo podobny do jednego z jego synów.

Will spotkał się z nim pierwszy raz podczas pracy w polu. Wówczas wywiązała się między nimi normalna, choć nieco filozoficzna pogawędka. Will nie wiedział, gdzie mieszka Damoe, jednak podejrzewał, że zapewne na którejś z pobliskich farm. Damoe pojawiał się kilkakrotnie, choć Will nigdy nie widział skąd przychodził. Jak podkreślał, „przyłaził znikąd”. Nigdy nie widziano też, aby używał samochodu czy innego środka transportu. Will lubił go i cenił jego inteligencję.

Podczas jednego ze spotkań stała się dziwna rzecz. Wkrótce po spotkaniu z Damoe, rolnik zauważył że zgubił zegarek, który ścigał tylko do spania i do kąpieli. Tydzień później, kiedy pracował w polu, znów pojawił się Damoe wręczając mu zegarek i mówiąc, że znalazł go na ziemi. Choć przedmiot był czysty i pracował bez zarzutów, wyglądało to dziwnie, lecz Will podziękował za jego odnalezienie.

Zegarek oczywiście nie łączy się w żaden sposób z abdukcjami Willa, jednak wraz z innymi przypadkami tworzy bardzo ciekawy wzorzec. Cenne przedmioty należące do innych świadków (takie jak obrączka ślubna, ulubiona bransoletka czy inny osobisty przedmiot), znikwały i pojawiały się w wysoce niezwykłych okolicznościach. Było tak m.in. w przypadku „Kathie”, bohaterki „Intruzów”, która położyła swą obrączkę na zlewie, myjąc ręce, jednak kiedy sięgnęła po nią ponownie, okazało się, że jej tam nie ma. Wiedząc, że pierścień był zbyt szeroki, aby wpaść do spływu, zaczęła szukać go na podłodze, jednak nie przyniosło to żadnych rezultatów. Kilka dni później, podczas sprzątania łazienki, znalazła go pod wykładziną. Nie wiadomo, jak się tam znalazł. Inni świadkowie donosili o podobnych incydentach z „cudownym” odnajdywaniem przedmiotów i choć nie można w tym przypadku wysunąć żadnych konkretnych wniosków, sprawa ta zasługuje na uwagę.

Na długim nagraniu, które otrzymałem od Willa, znajduje się szczególnie dziwna historia, która obejmowała okres „missing time” i w szczególny sposób odbiła się na jego żonie, „Melissie”. Brzmiała ona tak:

„Było to w 1974 r., ale nie jestem pewien... Nie, raczej nie. Był to chyba 1968 lub 1969. Mogłbym to określić dokładniej, gdybym sprawdził zapiski, jednak to chyba nie tak ważne. Przejdę może zatem do sedna wydarzenia, o którym nigdy nie mówiłem i wahałem się aż do dzisiaj. Nie uwierzyłbym w to, gdyby nie przytrafiło się to mojej żonie. W tym czasie doiliśmy krowy. Nasze gospodarstwo się rozrastało. Mieliśmy dwa skrawki ziemi, leżące na północ i południe od domu. Tamtego dnia mieliśmy skończyć koszenie trawy. Zabrałem żonę na leżącą na północy łąkę. Wszystko tam na nas czekało, a my pojechaliśmy pikapem. Było sucho. Część była już zgrabiona i zaczęliśmy je kopać. Kiedy skończyliśmy pracę, powiedziałem żonie, że pora na krótki odpoczynek, po którym zamierzałem dokończyć.

W tym okresie żona była osobą wesołą i bardzo konkretną – konserwatystką z konserwatywnej rodziny. Mieliśmy też wystarczająco dużo pieniędzy. Kiedy powiedziałem, że czas odsapnąć, wzięła koc, które miała ze sobą i rozłożyła go na sianie. Suche siano pyli, człowiek poci się i drapie. Najbliższy dom znajduje się być może w promieniu mili. Żona rozebrała się i położyła na sianie, a ja pojechałem grabić siano na drugiej łące.

Dzielił nas spory las leżący w zagłębieniu. Kiedy pracowałem, usłyszałem nagle dziwny dźwięk i spojrzałem w kierunku, gdzie znajdowała się Melisa. Nie było to daleko, może z 300 m., tyle że dzieliły nas drzewa. Spojrzałem w tamtym kierunku i zobaczyłem helikopter. W pobliskiej bazie Gwardii Narodowej w Fort Longley znajdowały się śmigłowce, które często widziałem. Nie był to w tej okolicy nietypowy widok. Na helikopterze, któremu się przyglądałem nie było jednak żadnych oznaczeń. Wkrótce pojawiły się dwa następne i skoncentrowały w miejscu, gdzie znajdowała się Melissa, moja żona. Niebawem wszystkie maszyny wylądowały w odległości ok. 100 m. od miejsca, gdzie ją zostawiłem. Wówczas poczułem zdenerwowanie wiedząc, że wyposzczeni żołnierze dawno nie byli w domu, a na sianie leży

moja roznegliżowana żona. Nieco wrogo nastawiony, wziąłem z wozu widły i pojechałem w tamto miejsce.

Oprócz lasu dzieliło nas bagno, przez które było trudno przejechać. Nie pamiętam, jak to zrobiłem. Pamiętam tylko, jak zbliżałem się do żony. Nie pamiętam, kiedy helikoptery odleciały. Chcę podkreślić też to, że były to śmigłowce, nie latające spodki. Kiedy podszedłem do Melisy, wokół nie było nikogo a ona leżała tam tak, jak ją zostawiłem. Kiedy podszedłem, zapytałem czy wszystko w porządku. Odpowiedziała, że tak, choć w jej oczach można było zobaczyć coś dziwnego. 'Kto tu był?' – zapytała. Odpowiedziałem, że raczej nikt, ponieważ gdy pokazały się helikoptery, natychmiast przyjechałem i nie zajęło to więcej niż 3 minuty. 'Jakie helikoptery?' – odparła Melisa. 'Przecież nie było tu żadnych!'. Pomyślałem wówczas, że to dziwne. Jak ktoś mógłby spać, gdy krążą mu nad głową śmigłowce.

Usiadłem koło niej i zauważyłem niewielką kroplę krwi koło jej pępka. Zapytałem co to. 'Nie wiem. Może zakłułam się ostem' – odpowiedziała. Pamiętam, że umoczyłem palec w ślinie i zmyłem krew dłonią.

Tamtego dnia na pole przyjechaliśmy wcześniej i zorientowałem się, że musi być już około pierwszej. Potem wróciłem do pracy i stało się coś dziwnego, dokładnie nie wiem, co ale na pewno było to dziwne. Pamiętam, że niedługo później uznałem, że nadszedł czas dojenia i pora wracać. Było około 5 popołudniu. Brzmi to dziwnie, jednak nie pamiętam, co działo się w międzyczasie i choć chcę sobie przypomnieć, nie mogę.

Nie rozmawiałem nawet o tym z Melissą, nieco zdziwiony tym, że nic nie pamiętała. Choć nie słyszała helikopterów, wiedziała, że ktoś tam był. Więcej jednak o tym nie mówiliśmy i chociaż w ciągu roku próbowałem ją parę razy podpytać, nie miała ona z tym związanych żadnych wspomnień.

Około 1978 r. moja żona zaczęła miewać koszmary. Krzyczała w

nocy: 'Zabierz to, zabierz!' i dodawała: 'Mam coś w pępku, to boli, boli!' Koszmary trwały nadal. Często pocierała też ona czoło, tuż nad nosem, mówiąc: 'To boli, boli! Zabierz to!' To było kompletne szaleństwo, bez jakiegokolwiek sensu.

Sytuacja pogarszała się. Żona okaleczała sobie skórę nad nosem. Nie było innego wyjścia, jak poszukać pomocy lekarskiej. Stała się też bardzo agresywna. Potrzeba było dwóch karettek i pielęgniarki, która uderzyła ją tak mocno, że ta przewróciła się i dopiero wtedy można było ją opanować. Kiedy rozmawiałem z nią o tym mówiła, że nie chodziło o to, że bała się sanitariuszy, lecz samego wyjścia na zewnątrz, gdzie mieli zobaczyć ją 'oni'. 'Przyjdą i mnie zabiorą' – mówiła. Cały czas powtarzała: 'oni przyjdą', 'oni zrobią krzywdę', 'oni zabiorą'. Nie wiedziałem o co chodzi. Ponadto zrodził się w niej jakiś lęk przed żółtym kolorem. Na widok mojego żółtego auta reagowała paniką.

Po krótkim pobycie w szpitalu, Melissa wróciła nafaszerowana lekami. W domu była krótko, wkrótce zaczęło dziać się to samo. Nie wychodziła z domu mówiąc, że 'oni' ją zobaczą. Ciągłe mówiła o przedmiotach w pępku i nosie. Słyszała dziwne głosy. Przekazywała wszystko, co one jej mówią, ale mówiąc szczerze, nie miało to większego ładu i składu.

Zdarzały się także incydenty, w których zdawało mi się, że jest ona w stanie czytać w moich myślach. Brzmi to dziwacznie, ale taka była prawda. W ciągu 5 minut rozmowy przekazała ona wszystko to, co chodziło mi po głowie.

Melissa była w szpitalu dwa albo trzy razy. Mówiła tam o tym samym, o czym w domu, czyli o ludziach, którzy chcą ją skrzywdzić i uwięzić, o czymś w nosie i w pępku, o tym, że „oni” poddali ją jakimś badaniom. Wszystko to zostało odnotowane.”

Relacja Willa była długa, zajmowała obie strony godzinnej kasety magnetofonowej. Sprawa z helikopterami była tylko jedną

z wielu, jakie opisywał i które pamiętał w miarę świadomie. Było jednak w tym tak wiele zbieżności z innymi przypadkami obejmującymi okres „missing time”, iż w grę wchodzić mogła „pełnowymiarowa” abdukcja przez obcych. Ponieważ Will łączył z tym incydentem poważne psychiczne problemy swojej żony, stało się jasne, że ustalenie, co zaszło tamtego dnia pomogłoby wszystkim: jemu, Melissie, domownikom i psychiatrom.

Historia rolnika z Wisconsin bardzo mnie poruszyła. Jego powolny ton, smutny i zrezygnowany głos oraz prostota, z jaką relacjonował swe doznania, miały niezwykle sposób oddziaływania. Zdecydowałem się go odwiedzić, spotkać jego żonę i sprawdzić, czy mogę pomóc w złagodzeniu skutków przeżyć odbierających im energię do funkcjonowania. Will i ja korespondowaliśmy, dzwoniliśmy do siebie, jednak dopiero w maju miałem możliwość odwiedzenia go na farmie w Wisconsin.

Wokół stołu w niewielkim domku na farmie zgromadziło się małżeństwo gospodarzy, ich troje dorosłych dzieci i ja. Will był cichym, poważnym człowiekiem o zaokrąglonej, strapionej twarzy. Wyglądał na 60 lat, choć miał zapewne pięćdziesiątkę lub mniej. Rzadkie włosy, postura i powolne ruchy zdradzały, że nie był zdrowy. Gospodarz siedział w ogrodniczkach, które były stałym elementem jego ubioru, a Melissa tego dnia olśniewała, co sprawiło jednak, że przygnębienie jeszcze bardziej odbijało się na jej niemal nieobecny obliczu. Mówiła bardzo mało i zdawała się być zamknięta we własnym świecie, przez co uznałem, iż musi być pod wpływem silnych leków.

Uświadomiłem sobie niebawem, że choć Will nie był wykształcony (zakończył edukację na 7 klasie), był człowiekiem bardzo inteligentnym. Jego zainteresowania były bardzo szerokie i obejmowały głównie przedmioty ścisłe. Nie było żadnych wątpliwości, co do wiarygodności rodziny, które nie oczekiwała niczego więcej poza pomocą.

W domu Willa spędziłem trzy dni, przeprowadzając serię wywiadów, które przeradzały się w filozoficzne pogawędki, a

także kilka sesji hipnozy. W czasie trzeciej z kolei, która miała miejsce 24 maja, udało mi się przenieść Willa do suchego letniego dnia w 1968 lub 1974 r., kiedy na łące grabił on siano, a żona odpoczywała na kocu.

**BUDD HOPKINS:** Jaka jest pierwsza dziwna rzecz, którą widzisz?

**WILL:** Widzę trzy statki.

**BUDD HOPKINS:** Jak wyglądają?

**WILL:** To nie są helikoptery. Czemu nazywałem je helikopterami?

**BUDD HOPKINS:** Nie martw się o to. Powiedz mi, jak wyglądają.

**WILL:** Wyglądają jak złożone ze sobą miski na zupe... jak Saturn. Myślałem, że to śmigłowce. One... powoli zbliżają się do ziemi. Są pod linią drzew. Nie widzę ich już. Są tuż przy Melisie. Otwieram traktor i przyciskam gaz do oporu. Wpadam do dołu z błotem tak szybko, że niemal się przewracam. Wyjeżdżam z niego i jestem od Melissy dzieli mnie tylko zagajnik.

**BUDD HOPKINS:** Cały czas jesteś w traktorze?

**WILL:** Tak. Jest tu też osoba, którą znam – Damoe. Woła mnie i macha do mnie. Nie chcę się zatrzymywać. Wiem, że koło Melissy ktoś stoi, ale on rozkłada ręce. Zatrzymuje się, ale nie chce. Wsiadam z traktora. Mówi mi: „Nie martw się, Will. Wszystko dobrze.” Ja odpowiadam: „Nie jest”. On powtarza, że wszystko jest w porządku, naciska, aby z nim rozmawiać, ale odwracam się i zaczynam biec. Tracę oddech. On biegnie obok i mówi: „Wszystko dobrze”.

Obiegam lasek, ale czuje, jakby mi się serce zatrzymało. Nie wiem, co się dzieje. Jeden statek stoi pośrodku pola, na brzegu dużej skały. Szukam Melissy. Leży przy sianie. Wokół niej są jacyś ludzie. Jestem przerażony i wrzeszczę do nich. Damoe coś do mnie gada, ale mówię mu: „Spieprzaj!”

Duszę się. Biegnę. Jest tam sześć osób. Co robią? Kiedy

dobiegam do siana, uderzam w jednego z tych gości, a on... odlatuje. Rozglądam się nerwowo i szukam jakiegoś kija lub gałęzi. Na pace leży rukcug. Nie wiem co oni robią. Melissa jest całkiem naga. Wywijam łańcuchem nad głową, słyszę to. Przeklinam ich, wypełnia mnie wściekłość. Co oni robią?

Krzywdzą ją. Nie odpowiada. Wołam ją, ale ona milczy. Znam tych ludzi i już ich widziałem. Damoe się wycofał. Myślałem, że to mój przyjaciel. Płaczę [głos Willa załamuje się] i krzyczę. Łby im pourywan. Odsunęli się i przyglądają mi się: „Chodź! No dawaj!” – mówię do nich, ale ręce bolą mnie od łańcucha. Damoe mówi. Rusza ustami. „Will, odłóż broń, bo zrobisz krzywdę sobie, albo swojej towarzyszce.” Odpowiadam mu, wołam go mówiąc: „Dawaj bliżej, zobaczysz komu zrobię krzywdę.” Słyszę potem jakiś dźwięk, monotony.

Damoe coś mówi: „Nie chcemy, abys to robił. Chcemy tylko, abys zobaczył, co się działo. Nie chcemy, żebyś się złościł.” Potem słyszę inny głos, ale nikt z zebranych tam nie rusza ustami. Każą mi odłożyć broń, usiąść zrelaksować się.

Cały czas trzymam łańcuch. On mówi do mnie: „Nie musisz tego odkładać, tylko tego nie używaj.” Podchodzi do mnie i pomaga mi go odłożyć. „Usiądź. Nikt nie chce skrzywdzić ani ciebie, ani twojej towarzyski” – mówi.

Jestem jak oszalały. W dodatku zły i bezbronny. Co mogę zrobić? Stanęli koło Melisy i coś jej robią, to samo co mnie! Oglądają jej włosy. Jest tam ktoś, kto wygląda jakby wiedział, o co im chodzi – jakiś doktor. Ostrożnie oglądają jej kręgosłup, poruszają nogami, przyglądają się podeszwom stóp. Wskazują na coś na karku, ale nie wiem na co.

Mają ze sobą coś, co już widziałem. Obracają ją na boki. Wydaje się, że robi ona wszystko to, o co poproszą. Kładą ją na plecach i biorą długą igłę. Klnę na nich. Tą igłę też widziałem, kiedy używali jej na innej kobiecie. Wbijają to w pępek Melisy. Ta rzuca się i krzyczy, ale nie mogę jej pomóc

[płacz]. Jestem wściekły na Damoe. Kłamał! Powiedział, że nikt jej nie skrzywdzi.

Co robią dalej? Damoe powiedział: „To tylko instrument. Chcą ją tylko zbadać. Nie skrzywdzą jej.” Melissa płacze. Nie mogę jej pomóc! Rozchyła nogi. Pobierają coś od niej, wycierają coś o nią. Melissa płacze i krzyczy: „Zabierz to, zabierz to!”

[Płacz] Przeklinam ich. Podchodzą do mnie, patrzą na Damoe. „Zabierz te pierd... ręce!” – krzyczę. Damoe dodaje: „Zostawiamy to tak, jak jest”.

Któryś z nich bierze Melisę za rękę. Musi być bardzo silny. Podnoszą ją tak, jakby nic nie ważyła. Układają wszystko tak, jak było, a potem kładą ją z powrotem. Damoe mówi: „Chcieliśmy, żebyś to zobaczył i poznał to, co się dzieje. Ale denerwujesz się...”

Odchodzą. Damoe mówi: „Twoja żona zaraz się ocknie, ale nie mówi do niej, dopóki nie odejdziemy. To najlepszy sposób.”

Znikają jakby nigdy nic. Statek wznosi się powoli i przemyka między drzewami. Chcę podejść do niej, ale nie mogę się ruszyć. Muszę wrócić do traktora, ale nie mogę. Znowu pojawia się dźwięk. Skąd on do cholery się wydostaje? Wchodzę do traktora i odpalam silnik. Po chwili jestem przy Melisie i szybko do niej podbiegam. Wołam: „Melissa?”

Otwiera oczy: „Wszystko w porządku?” – pytam.

„Kto tu był” – mówi.

„Nikt” – odpowiadam. „Jakieś helikoptery, ale odleciały. Już dobrze.”

„Czy one lądowały?” – spytała?

Powiedziałem: „Nie, przelatywały w górze. Myślałem, że wylądują, ale odleciały.” Usiadłem i zacząłem z nią rozmawiać. Była spokojna. Na jej pępku widziałem przyschniętą krew.

Pośliniłem palec i wytarłem ją ręką. „Rozciąłaś sobie skórę” – powiedziałem.

„Tak, wiesz jak to przy grabieniu. To pewnie przez oset” – powiedziała.

Nie chciałem już tam być. Melissa szybko się ubrała i zdecydowaliśmy, że następny dzień spędzimy w domu z rodziną. Kiedy jechaliśmy powrotem naszym starym pikapem, spojrzała się na mnie i śmiejąc powiedziała: „Śniłam o tobie”.

Po tym długim i ciężkim zmaganiu się z przeszłością, poczekałem chwilę, aż Will odpocznie, a następnie przeszedłem do kolejnych pytań. Było mi go tak żal, że niemal zdecydowałem się wyprowadzić go z hipnozy, bez zadawania dalszych pytań, jednak wiedziałem, że jeśli się tak stanie, to oboje będziemy żałować. Ostatecznie powróciłem do pytań, kierując je w bardzo delikatny sposób, aby nie zdenerwować go jeszcze bardziej.

**BUDD HOPKINS:** Will, kiedy to się wydarzyło?

**WILL:** Jest 27 lipca 1974 r. Właśnie kupiliśmy tę starą przyczepę na siano.

**BUDD HOPKINS:** Czy ten Damoe to twój znajomy?

**WILL:** Tak.

**BUDD HOPKINS:** Jest niski czy wysoki?

**WILL:** Wygląda jak mój syn, jest blondynem. Są tej samej budowy.

**BUDD HOPKINS:** Czy to on znalazł twój zegarek?

**WILL:** Tak, ale to było wcześniej.

**BUDD HOPKINS:** Co z innymi ludźmi obok Melisy? Jak wyglądali?

**WILL:** Byli bardzo niscy, zwinni... Wyglądali jakby byli... nasmarowani czymś tłustym.

**BUDD HOPKINS:** Czy mieli w rękach jakieś urządzenia?

**WILL:** Niektórzy. Może dwóch.

**BUDD HOPKINS:** Jak blisko tych wydarzeń byłeś?

**WILL:** Kiedy przyjechałem, wskoczyłem na przyczepę, ale mnie odgonili na jakieś 15 m.

Kontynuowałem serię pytań dotyczących incydentów z młodości, o których wspominał mi Will. Szczegóły tych wydarzeń, choć ważne i intrygujące, nie zostaną tu podane. Damoe – obiekt naszych wcześniejszych zainteresowań, nie był z nimi w żaden sposób związany. Po streszczeniu drugiego z incydentów, rozpoczęło się wybudzanie.

Po długiej i pełnej emocji sesji, otworzył on oczy i zapytał nerwowo o żonę. „Nie ma jej tu, ale jest bezpieczna. Leżałeś tu jakiś czas. Staramy się poskładać twoje doznania w całość, żeby życie znowu zaczęło się dla was obu” – dodałem.

Sesja była niezwykle bogata w szczegóły. Co ciekawe, choć w liście podkreślał on, że widziane wówczas obiekty były w stu procentach helikopterami, w stanie hipnozy zdawał się wyrażać z tego powodu zdziwienie. Można zastanawiać się, że w świadomej pamięci Willa zatrzymane zostały obrazy, które definiowały jego doświadczenie jako coś konwencjonalnego.

Co ciekawe, częściowo podczas incydentu Will mógł zachowywać się swobodnie i groził Damoe’owi i „natłuszczonej” kosmitom, choć w innych momentach poddany był rodzajowi mentalnej kontroli mającej ukoić jego nerwy. Dźwięk, o którym dwukrotnie wspominał Will wyznaczał okres, w którym nie mógł on w pełni kontrolować swoich działań. Analogicznie, przez większość okresu Melissa była nieprzytomna i zachowywała się zgodnie z nakazami.

W jaki sposób zatem kontroluje się w czasie podobnych incydentów myśli i zachowanie świadków? Czy przykład rolników

z Wisconsin, kiedy istoty te nie były w stanie w pełni kontrolować świadków mówi o niedoskonałości ich możliwości? A może jest to „stan”, który można generować na żądanie? Nie da się udzielić na to pytanie pełnej odpowiedzi.

Warto zwrócić również uwagę na stosowaną przez obcych taktykę „naśladowania” naszej codzienności. W przypadku Willa i utrwalonych w jego umyśle wizerunków żołnierzy i helikopterów ujawnia się machiavelliczna przebiegłość tych istot w przeprowadzaniu tego typu operacji. Nie powinno dziwić, że wielu ludzi, którzy przeszli przez „wojskowe abdukcje” i ma z nich traumatyczne wspomnienia, staje się nieufna wobec środowiska.

Najbardziej dziwnym aspektem w historii przeżyć Willa i Melisy była postać Damoe’a, który wyglądał niczym zwyczajny człowiek, choć odgrywając pewną rolę w abdukcjach, nie należał w pełni do naszego świata. W przeciwieństwie do każdego racjonalnie myślącego człowieka, Damoe wydawał się być zaskoczony gniewną reakcją Willa. Najwyraźniej z jakichś powodów zakładał, że mężczyzna, patrząc na to, co wyprawia się z jego żoną, przejdzie nad tym do porządku dziennego.

Mimo braku psychologicznego dostosowania do naszej rzeczywistości i paranormalnego rodowodu, Damoe nie wzbudziłby jednak niczyjego niepokoju w tłumie, wyglądając jak każdy z nas. Zestawiając razem przedziwne zdolności parapsychiczne (manipulowanie emocjami i myślami świadka), niewyróżniającą się aparycję i nie do końca rozwinięte emocjonalne rozumienie człowieczeństwa, otrzymujemy mieszankę, która uważam za doskonałą syntezę tego, czego nauczyłem się przez lata o zjawisku UFO.

Na koniec jeszcze jedna osobista uwaga. Kiedy przypominam sobie scenę po przybyciu do domu Willa, kiedy razem z nim, jego żoną i synami zasiadłem za stołem, ogarnia mnie uczucie smutku. Melissa była kiedyś zupełnie inną osobą. Patrząc wówczas na jej wyobcowaną postać dało się zauważyć, że jej

duchowa, emocjonalna i intelektualna energia została dawno wyssana, a ówczesny stan wynikał po części ze skutków terapii elektrowstrząsowej, którą jej zaordynowano w czasie leczenia szpitalnego. Jestem jednak pewien, że jej psychiczne i fizyczne cierpienie to skutek działalności Damoe i obcych, którzy dosłownie zniszczyli jej życie...

Autor: Budd Hopkins

Fragment książki „Sight Unseen” z 2009 r.

Tłumaczenie i źródło: [Infra](#)